

Prowokatorzy

16 listopada 2018

Cała Polska trzęsie się ze śmiechu lub oburzenia nad naczelniczką Urzędu Skarbowego w Bartoszycach. Otóż jej dwie urzędniczki urządziły sobie prowokację, by złapać i ukarać mechanika jakiegoś nieznaczącego warsztaciku po godzinach pracy.



Prowokatorki przygotowały swoją prowokację profesjonalnie: najpierw podjechały samochodem pod nie pracujący już warsztat. Udawały z powodzeniem dwie biedne, wymagające pomocy, bo nieznające się na mechanice, kobiety. Właściciel warsztatu, zamiast trzasnąć drzwiami im przed nosem, okazał serce, poprosił lub polecił mechanikowi zmianę żarówki (bo o taki drobiazg szło), który wkręcił własną, bo w magazynie podobnej nie było. A kiedy te dwie nadgorliwe urzędniczki zapytały, ile są winne rzucił przez ramię, że 10 złotych, tyle otrzymał i w tej samej chwili panie przeistoczyły się z obiektów pomocy w aparat represji państwa i wypisały mandat w wysokości 500 złotych. Mechanik go nie przyjął, sprawa trafiła do sądu, sąd uznał winę, ale nie ukarał, naczelniczka US się odwołała i dopiero wtedy ktoś uświadomił jej, że kompromituje siebie i urząd, który reprezentuje, więc odstąpiła od dalszej procedury. Sprawa zakończona? Bynajmniej.

W mediach i sieciach społecznościowych wydziwia się nad nadgorliwością funkcjonariuszek US, które łapią na nieznaczących sumach zwykłych, nie nazbyt zasobnych obywateli wykorzystując na dodatek ludzkie odruchy, których niewiele nam po 30 latach panowania tego ustroju zostało. Drwią lub okładają brzydkimi słowami naczelniczkę Urzędu Skarbowego w Bartoszycach. Wyliczają, ile to wszystko kosztowało Skarb Państwa, przerzucają się opłacalnością, niepotrzebnymi wydatkami i marnotrawstwem publicznego grosza. Mnie niepokoi coś innego.

Słownik Języka Polskiego prowokację definiuje na potrzeby opisywanego wydarzenia następująco: „podstępne działanie mające na celu nakłonienie kogoś do określonego postępowania, zwykle szkodliwego dla niego i osób z nim związanych” oraz: „nakłanianie jakiejś osoby do popełnienia przestępstwa w celu doprowadzenia do wszczęcia przeciwko niej postępowania karnego”. Wikipedia dodaje jeszcze: „W Kanadzie prowokację w policji definiuje się jako podjęcie działań poprzez jednostkę policji, które dają szansę przypadkowej jednostce społeczeństwa na popełnienie przestępstwa. Jest to forma testu nazywana Random virtue testing (ang. dosłownie losowe testowanie cnoty)”.

Otóż chcę powiedzieć, co następuje: w dupie mam takie państwo, które działa wobec swoich obywateli w sposób podstępny i w celu nakłonienia go do działania na swoją szkodę. Coś się naszym politykom pozajączkowało w ich, przepraszam za nadużycie, mózgach. Państwo, które losowo testuje moją cnotę, lepiej niech się zajmie macaniem kur, a nie rządzeniem pokaźną grupą ludzi. Nie mam i nie będę miał za grosz zaufania do struktury, której istotą jest karanie i organizowanie prowokacji. W czasach, kiedy wartości miały jeszcze znaczenie, słowo „prowokator” było jedną z bardziej dotkliwych obelg. I jeżeli Polska czyni z tego cnotę już na poziomie małego przygranicznego miasteczka, to można bez ryzyka popełnienia dużego błędu przypuszczać, że takie myślenie jest powszechne

wśród urzędników każdego szczebla i każdego urzędu. Jak się zdaje obecna władza jest przekonana, że sformułowaniu, iż państwo polskie to „chuj, dupa i kamieni kupa” powinna przeciwstawić państwo z mordą szpicla, takimż myśleniem i obowiązkowym węszeniem spisków w każdej grupie obywateli. Oczywiście w towarzystwie frazesów o konieczności dumy z takiego tworu.

Dzisiejsze władze nic nie zrozumiały z ostatnich 100 lat, o których tak ładnie i całkowicie bezrefleksyjnie opowiadały z oficjalnych trybun jeszcze parę dni temu.

Autorstwo: Maciej Wiśniowski

Zdjęcie: [WilliamCho](#) (CC0)

Źródło: [Strajk.eu](#)